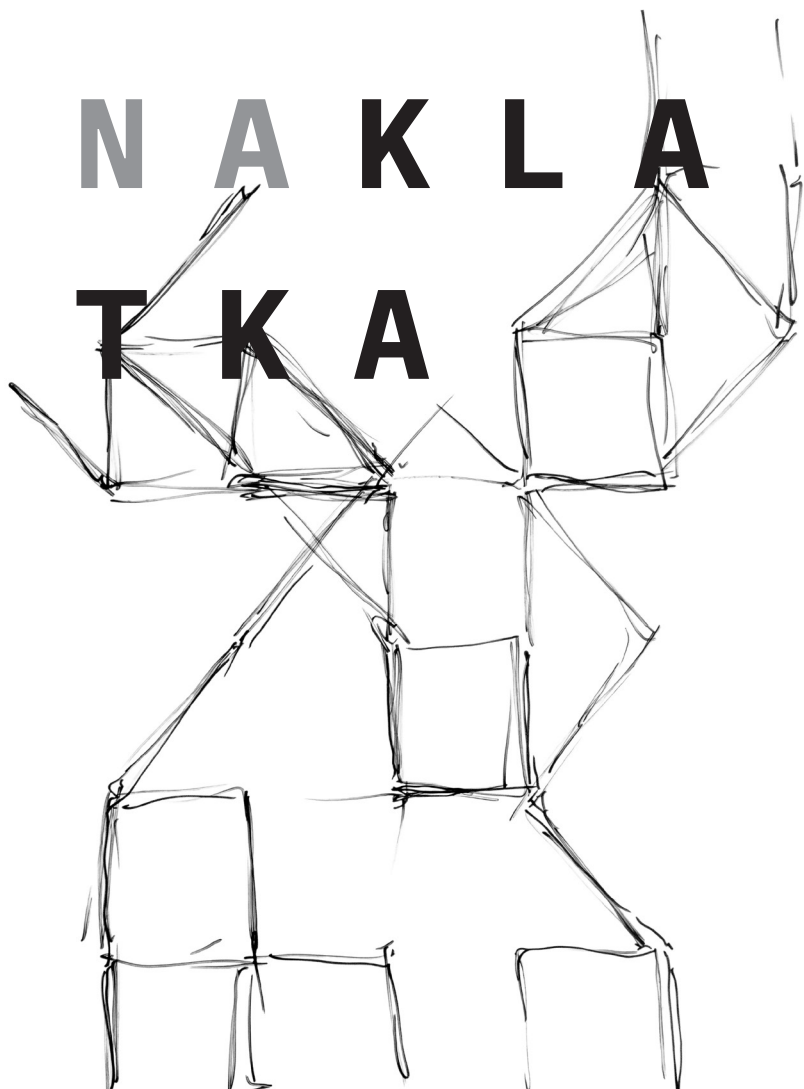


N I E W I

D Z I A L

N A K L A

T K A





Aga Szóstek

N I E W I

D Z I A L

N A K L A

T K A

Warszawa 2025

Niewidzialna klatka

Copyright © 2025 by Aga (Agnieszka) Szóstek

Redakcja: Anna Żóćcińska

Korekta: Małgorzata Adamczyk

Opracowanie typograficzne i łamanie: Agnieszka Gontarz

Projekt okładki i ilustracje: Urszula Kluz

ISBN: 978-83-947470-5-3

Wydanie I, 2025

Druk: 2000 egzemplarzy

Wydawca: Aga (Agnieszka) Szóstek

Druk i oprawa: MuruGumbel, Warszawa

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana ani rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody autorki i wydawcy.

# **SPIS TREŚCI**

<b>MARZEC .....</b>	<b>9</b>
<b>KWIECIEŃ .....</b>	<b>31</b>
<b>MAJ .....</b>	<b>59</b>
<b>CZERWIEC .....</b>	<b>77</b>
<b>LIPIEC .....</b>	<b>95</b>
<b>SIERPIEŃ .....</b>	<b>145</b>
<b>WRZESIEŃ .....</b>	<b>167</b>
<b>PAŹDZIERNIK .....</b>	<b>191</b>
<b>LISTOPAD .....</b>	<b>207</b>
<b>GRUDZIEŃ .....</b>	<b>253</b>
<b>STYCZEŃ .....</b>	<b>287</b>
<b>LUTY .....</b>	<b>305</b>
<b>MARZEC .....</b>	<b>323</b>
<b>EPILOG .....</b>	<b>373</b>
<b>POSŁOWIE .....</b>	<b>377</b>

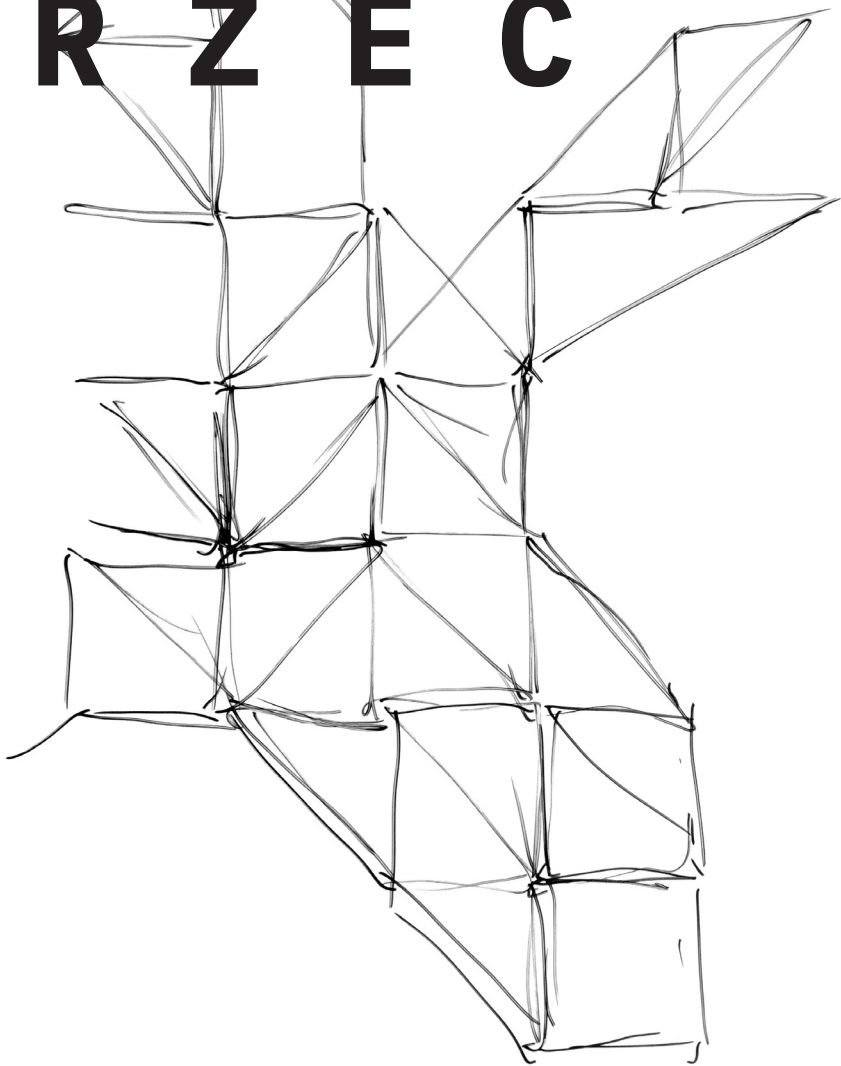


**Dla Łukasza – zawsze!**

**Dla Krzyśka,  
z podziękowaniem za marketingowe  
i moralne wsparcie.**

**Dla wszystkich,  
których codzienność zamknęła  
w zawodowej, niewidzialnej klatce.**

**M A**  
**R Z E C**



# 1

W GiGi zwalniało się ludzi we wtorkowe popołudnia, zaraz po lunchu. Dlatego też we wtorki całe biuro wypełniało nieuchwytnie uczucie niepokoju. Głosy były ściszone, a klikanie głośniejsze niż jakiegokolwiek innego dnia. Jakby każdy starał się udowodnić swoją nieodzowność.

Tego dnia wydawało się, że wreszcie nadeszła wiosna. Słońce oślepiało wszystkich, którzy dochrapali się miejsca przy oknie. Pozostali siedzieli w dalszych rzędach równo ustawionych białych stołów. Dzięki temu mieli lepszy widok na kolejne ofiary korporacyjnej gilotyny odbywające swój „marsz wstydu”. Tak nieoficjalnie nazywano tę ostatnią wędrówkę przez biuro.

Roma właśnie kończyła raport dotyczący zachowań zakupowych panujących wśród mam pokolenia Z, kiedy usłyszała ciche kroki na plamoodpornej szaroniebieskiej wykładzinie. Jako dyrektorka zespołu projektowego chciała dać przykład względnej obojętności, ale ciekawość wzięła górę. Zerknęła w stronę wejścia i zamarła.

Jej szef Marek brnął korytarzem ze wzrokiem wbitym w podłogę. Biała koszula w kilku miejscach wyślizgnęła się spod paska

w jego wąskich szarych spodniach. Pożółkłe plamy potu zaznaczały swoje terytorium pod pachami, a zwykle misterna konstrukcja blond włosów wyglądała jak zmokłe uszy spaniela.

Roma niespecjalnie polubiła Marka, kiedy ten pojawił się w firmie rok wcześniej tryskając pewnością siebie, typową dla nowo mianowanych członków zarządu pochodzących z tej czy innej stajni Wielkiej Czwórki konsultingu. Z czasem jednak odkryła, że jego potrzeba bycia w centrum uwagi dawała zespołowi szansę na pokazanie swoich pomysłów przed zarządem i sprawiała, że niektórzy z nich stawali się rzeczywistością. Jak na przykład oznaczenie w sklepie internetowym artykułów wyprodukowanych w Polsce.

Roma wstrzymała oddech, ukradkiem obserwując, jak Marek, potykając się, dotarł do swojego biurka. Zaciskając i rozprostowując palce, patrzyła, jak strażnik wręcza mu brązowe kartonowe pudło, a Marek zaczyna wrzucać do niego nieliczne rzeczy, które przyniósł ze sobą dwanaście miesięcy temu. Mogłaby przysiąc, że spojrział na nią, ale siedziała zbyt daleko, żeby mieć pewność. I tak nie wiedziałyby, co powiedzieć.

Marek ponownie spuścił głowę i rozpoczął ostatni odcinek „marszu wstydu”. Strażnik niemalże deptał mu po piętach, jakby starał się zmusić go do szybszego przebierania nogami. Usłyszała jeszcze, jak zamykają się za nimi drzwi od korytarza.

Pomyślała, że może jednak ma szczęście, że nigdy nie została awansowana do zarządu, choć kiedyś bolało ją, że nie była nawet rozważana jako kandydatka.

– Roma, czy mogłabyś dołączyć do nas?

Roma podniosła głowę. Obok jej biurka stała Anka, dyrektorka HR, ubrana w jasnoszary garnitur i płaskie buty w miedzianym odcieniu. Ramiona otulał jej szal w kolorach rudości i brązu. Jej wąskie usta wyglądały jak krwista kreska oddzielająca podbródek od małego, prostego nosa. Piwne oczy o kształcie okrągłych paciorków

uważnie skanowały twarz Romy. Nie było w nich nawet cienia uśmiechu. *Znowu wygląda jak kobra przyglądająca się swojej ofierze na chwilę przed atakiem.* – Roma nie wiedziała, co myśleć o tej jedynej kobiecie w zarządzie. Anka wydawała się miłą, lecz pod tą pozorną uprzejmością krył się wyraźny dystans i chłód.

– O-oczywiście – zająknęła się.

– Kiedy tylko będziesz gotowa. – Anka odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia.

Roma szybko wstała zza biurka, obciągnęła koszulę w drobną zieloną kratkę, przyglądziła proste włosy w odcieniu starego koniaku i pośpiesznie ruszyła za nią.

Odprowadził ją szmer podekscytowanych głosów.